

JAKA DEMOKRACJA ?

Dążenie do jakościowej zmiany systemu społecznego wiąże się zwykle z zarzutem: „może i demokracja nie jest systemem doskonałym - może jest w niej korupcja, alienacja władzy i pozbawienie ogółu obywateli realnego wpływu na decyzje rządzących, wykraczającego poza manipulowane przez media rytualne kampanie wyborcze, może rzeczywiście powiązanie elit politycznych z wielkim kapitałem rodzi konieczność występowania im się po wyborach - jest to jednak system najlepszy z dotychczas wymyślonych”.

Rzeczywiście, ogólna idea demokracji, jako systemu czyniącego suwerenem ogół obywateli cieszących się prawem wyborczym, zawierającego mechanizmy pozwalające na realizację postulatów cieszących się poparciem większości społeczeństwa i oczywistym przymusem podporządkowania się ich woli (a więc prawu, bez którego przymusowego wykonywania system społeczny byłby pełnym konfliktów chaosem) jest najlepszą z wymyślonych dotychczas form rządów. Nie znaczy to jednak, że obecnie najpopularniejsza na świecie forma demokracji a więc demokracja liberalna, jest również ideałem, którego nie można poprawić, jeszcze pełniej realizując prawa i swobody obywatelskie, z koniecznym przełożeniem na system instytucji to umożliwiających. Podobnie jak demokracja liberalna jest „bliższa” społeczeństwu niż demokracja ateńska, obejmując przede wszystkim prawem głosu większy odsetek obywateli, posiadając wyspecjalizowane przepisy i instytucje wprowadzające podział władzy, tak i **demokrację liberalną można poprawić, odrzucając istniejące w niej patologie i zbliżając się jeszcze bardziej do samej idei leżącej u jej podstawy.**

Fasadowość i patologie obecnego systemu sprawiają, że wszędzie tam, gdzie ludzie walczą o wolność i realny wpływ na rządy, pojawiają się koncepcje „urealnienia” demokracji. Najpopularniejszą w ostatnich latach jej formą jest tak zwana demokracja uczestnicząca. Tu jednak również pojawia się problem - jest nim mianowicie zasięg proponowanych zmian instytucjonalnych. Alterglobaliści (przy czym terminem tym określam zwolenników globalizacji i rozszerzenia jej nie tylko na sferę międzynarodowej standaryzacji praw człowieka, konsumenta, czy norm ekologicznych, ale przede wszystkim globalnej integracji politycznej, a nie jej przeciwników, będących właściwie antyglobalistami) poszukują rozwiązań dających się wprowadzić w skali globalnej, gdyż tylko ogólnoswiatowa, pełna integracja i unifikacja polityczna, utworzenie globalnej, realnej demokracji uczestniczącej, poddanej permanentnej kontroli obywateli i umożliwiającej ich wpływ na procesy decyzyjne podejmowane przez

ich przedstawicieli, obwarowanej mechanizmami uniemożliwiającymi alienację i degenerację elit rządzących pozwoli skończyć z patologiami niszczącymi ludzkość i Ziemię. Oczywiście, dla przeprowadzenia takiej integracji konieczne jest porzucenie uprzedzeń narodowych, rasowych, historycznych i nacjonalizmów, uniemożliwiających obecnie procesy integracji chociażby w Europie, czy Afryce. Konieczny jest rozwój globalnego społeczeństwa obywatelskiego, dla którego członków ważniejsze będą poglądy i argumenty, niż pochodzenie, kolor skóry, czy język w jakim te argumenty się wypowiada. Tylko globalna demokracja, bez dominacji obecnych mocarstw, chorych gier partykularnych interesów, bez uzależnienia warstw rządzących od elit finansowych i należących do nich mediów pozwoli na porzucenie wojen, konieczności wyścigu zbrojeń, utrzymywania armii szpiegów, czy instytucji mających umożliwić poszczególnym krajom zwycięstwo w niszcycielskiej rywalizacji trwającej od tysiącleci... Tylko taki system polityczny, powstały na gruzach państw narodowych, międzynarodowych instytucji finansowych, czy będącej pod kontrolą potęg, skorumpowanej, bezwładnej decyzyjnie Organizacji Narodów Zjednoczonych, pozwoli na zakończenie niszczącej konkurencji gospodarczej między narodami, odpowiedzialnej za głód, nędzę, niedostatek wody pitnej i lekarstw, dysproporcje w rozwoju społecznym i gospodarczym całych kontynentów, ograniczanie praw człowieka, czy rabunkową gospodarkę niszczącą ekosystem planety. Tylko taki system umożliwi przekształcenie procesu globalizacji, niszczącej dziś wszystko i wszystkich pod sztandarem neoliberalizmu w ogólnoswiatowy ład pozwalający na cywilizacyjny awans całych regionów, umożliwiający dzięki instytucjom demokratycznym, zmianie ustroju gospodarczego, akcentów w edukacji, wzorców zachowań w procesie socjalizacji na harmonijny, zrównoważony rozwój społeczny, gospodarczy, ekologiczny i kulturowy naszej cywilizacji.

Pomijając kwestię samego funkcjonowania popularnego modelu demokracji uczestniczącej, największy zarzut wiąże się z możliwością jej wprowadzenia wyłącznie na poziomie lokalnym. **Dla wszystkich, poza kwestionującymi samą ideę i istotę państwa anarchistami, jest oczywiste, że realna demokracja powinna funkcjonować na wszystkich szczeblach, również centralnych, władzy politycznej.** Jeżeli uznamy, że takie patologie, jak handel ludźmi, narkotykami, rabunkowa eksploatacja bogactw naturalnych, wyrąb lasów deszczowych, kłusownictwo tępiące kolejne zagrożone gatunki zwierząt (przykładów tego typu można wymieniać bez końca)

są możliwe do realnego ograniczania tylko dzięki istnieniu struktur państwowych (a ich likwidację umożliwi jedynie globalna integracja polityczna) zmuszeni będziemy do poszukiwania rozwiązań urealnających ideę demokracji na wszystkich, nie tylko lokalnych, szczeblach władzy. Jeżeli uznamy, że natychmiastowa pomoc dla ludności na obszarach klęsk żywiołowych, globalne inwestycje strukturalne, wyrównywanie poziomu życia na całych kontynentach są możliwe do sprawnego przeprowadzenia wyłącznie na poziomie ogólnoswiatowym, a totalna decentralizacja polityczna, której chcą anarchiści oznacza w najlepszym przypadku eskalację tych problemów konieczne jest poszukiwanie rozwiązań umożliwiających urealnienie demokracji na poziomie globalnym.

Jeżeli więc demokracja globalna - to jaka? Przede wszystkim pozwalająca wyborcom odwoływać swoich przedstawicieli przed upływem kadencji, na którą są wybrani. Umożliwi to, z czysto egoistycznego punktu widzenia (nikt nie będzie ryzykował odwołania i utraty władzy oraz związanych z nią świadczeń), trzymanie się przez polityków obietnic wyborczych i nie sprzeniewieranie się im. Rozwiązania te funkcjonują obecnie w Polsce i dotyczą np. prezydentów miast. Dlaczego nie rozciągnąć ich na wszystkie organy przedstawicielskie, z centralnymi na czele? Jeżeli obywatele zdobędą odpowiednią ilość podpisów (można dyskutować nad tą wielkością oraz wymaganą frekwencją) w danym okręgu przeprowadza się wybory już tylko na jeden mandat. Co bardzo ważne system ten można wprowadzić zarówno w skali miasta, kraju, jak i większych bytów - wszystko zależy wyłącznie od postępów informatyzacji i umożliwiającej jej upowszechnianie odpowiedniej alokacji zasobów.

Jak pamiętamy zarówno w Polsce, jak i na świecie, już po kilku miesiącach od elekcji „prosocjalne” rządy wprowadzają neoliberalne rozwiązania. Oczywiście zmiana systemu społeczno - gospodarczego, zwłaszcza poprzez zwiększoną redystrybucję i demokratyzację własności (nie mylić z nacjonalizacją) zmarginalizuje patologie związane z finansowym uzależnieniem rządzących od elit, zawsze pozostanie jednak widmo korupcji, czy afer obyczajowych. Obecnie obywatele mogą co najwyżej wychodzić na ulice i wracać z kwitkiem do domów (poza nielicznymi przykładami, gdy pod naciskiem opinii publicznej lub własnego zaplecza politycznego rząd, czy urzędnik podał się do dymisji) i czekać do następnych wyborów. W proponowanym tu rozwiązaniu mogą odwołać jednego, grupę, czy nawet cały organ przedstawicielski, co samo w sobie jest straszakiem minimalizującym konieczność przeprowadzania tych procedur.

Inną, bardzo ważną instytucją prawną, której wprowadzeniem zarówno na szczeblu lokalnym, jak centralnym można zastąpić tradycyjne dla lokalnej demokracji

uczestniczącej zgromadzenia mieszkańców (pozostawiając oczywiście instytucję konsultacji społecznych, ale bez obligatoryjności przyjmowania ich ustaleń) jest referendum. Obecnie w Polsce jest prawie zupełnie nie wykorzystywane - przyczyną tego smutnego stanu rzeczy jest z jednej strony trauma związana z żenująco niską frekwencją w referendum konstytucyjnym, z drugiej zaś - zwykły strach rządzących przed poddaniem ich geniuszu pod osąd społeczny.

Aby urzeczywistnić ideę demokracji referendum powinno odbywać się cyklicznie i obowiązkowo (dla legalizacji danych rodzajów decyzji, nie w znaczeniu obligatoryjnego udziału obywateli w głosowaniu). Demonizowane przez przeciwników prawdziwej demokracji koszty wprowadzenia takiego rozwiązania są, zaznaczymy, wielokrotnie niższe niż konsekwencje szkodliwych decyzji prywatyzacyjnych, afer gospodarczych i „reform” wprowadzanych tylko dlatego, ponieważ władza wie doskonale, że może robić aż do końca kadencji co tylko zechce. 12 comiesięcznych (można dyskutować, czy nie wystarczą kwartalne) referendów w ciągu roku - w każdym obowiązkowo poddane pod głosowanie wszystkie uchwały, wydane akty prawne, najważniejsze decyzje gospodarcze, o takich „drobiazgach” jak wysyłanie naszych żołnierzy na wojnę nie wspominając. Referenda centralne można bez problemu połączyć z samorządowymi - co miesiąc, w dzień wolny od pracy, mieszkańcy będą mogli decydować nad pakietem spraw dotyczących ich dzielnicy, miasta, czy kraju. „Co jednak stanie się z procesem decyzyjnym, jeżeli w referendum społeczeństwo odrzucać będzie konieczne zmiany?” Nic! Jeżeli społeczeństwo obywatelskie będzie wreszcie działać (czego warunkiem jest umożliwienie mu tego działania przez przepisy prawne, obecnie aktywność obywatelską pacyfikujące), jeżeli wszystkie grupy, partie, ruchy społeczne będą miały demokratyczne prawo organizowania kampanii informacyjnych dotyczących poszczególnych, czy wszystkich poddanych pod referendum decyzji, jeżeli demokracja własności i sprawiedliwa redystrybucja dochodów umożliwi partycypację i zrzeszanie się wszystkich, nie tylko zamożniejszych osób, to jeśli obywatele, mając dostęp do wszechstronnej informacji, zechcą jakiegoś rozwiązanie, czy ustawę odrzucić tak właśnie powinno się stać i tyle. Jeżeli konsekwencje będą niekorzystne sami je poniosą, ucząc się być może podejmować rozsądniejsze decyzje w przyszłości. Na tym bowiem właśnie powinna polegać demokracja (osobną kwestią jest całkowita zmiana systemu edukacji i wychowania, pomijając oczywistą sprawę jego realnej bezpłatności oraz położenia nacisku na naukę myślenia i wiedzę ogólną, a nie kształcenie wąskich specjalizacji tak, aby umożliwić wszystkim podejmowanie odpowiedzialnych decyzji politycznych). Jeżeli obywatele odrzucają budżet - będzie obowiązywał ubiegłoroczny (oczywiście

w kwestii podziału puli środków, a nie szczegółowych rozwiązań, o których w takim przypadku decydować musiałby rząd), a zmiany poddane będą kolejnemu referendum. Jeżeli odrzucą udział w interwencji zbrojnej - żołnierze pozostaną w koszarach. Jeżeli nie zechcą ustawy ograniczającej, w ich słusznej, czy niesłusznej opinii, powszechnego dostępu do opieki zdrowotnej - mają do tego prawo.

Poza obligatoryjnym zatwierdzeniem w referendach najważniejszych decyzji ciał przedstawicielskich, umożliwić należy obywatelom składanie wniosków o referendum na przykład w formie inicjatywy ustawodawczej. Przy czym nie może się ono ograniczać jedynie do poddania propozycji pod głosowanie sejmowi, ale również organizacji referendum zatwierdzającego lub odrzucającego dany projekt.

Informatyzacja, wspierana przez państwo, firmy i organizacje pozarządowe sprawi w przyszłości, że koszty tego rozwiązania zostaną znacznie obniżone, a dostęp do informacji koniecznych do podjęcia odpowiedzialnych decyzji ułatwiony. Jednocześnie, utrzymanie zawodowego korpusu urzędniczego koniecznego do codziennej administracji i zarządzania, stałych ciał przedstawicielskich umożliwiających zawodowe zajmowanie się reprezentowaniem wyborców i kompetencji zarządczych odpowiednich władz nie muszących się tłumaczyć na codziennych zgromadzeniach (co w całym kraju jest zresztą niemożliwe) umożliwi sprawne zarządzanie zasobami i nie pograżanie się w chaotycznym zastoju.

Trzecim, bardzo ważnym elementem demokracji uczestniczącej jest oczywiście jawność procesów decyzyjnych i permanentna kontrola rządzących przez rządzonych. **Obywatele, organizacje pozarządowe i dziennikarze powinni mieć dostęp do wszystkich dokumentów, we wszystkich urzędach, dzięki pomocy specjalnie wyodrębnionej grupy urzędników i odpowiednich procedur.** Zarzut zwiększania ilości biurokratów, pochodzący z lat 70-tych, jest w sytuacji globalnego, niemożliwego wbrew płóнным marzeniom socjalistów do zatrzymania, czy odwrócenia, procesu wzrostu bezrobocia wręcz wskazany. Już wkrótce nasza cywilizacja wyczerpie możliwości migracji zarobkowej i napędzanego rozwojem krajów zacończonych globalnego wzrostu przy jednoczesnym permanentnym postępie technologicznym - i bezrobocie zacznie nieodwracalnie rosnać. Jest to zresztą dla wszystkich, poza ortodoksyjnymi marksistami, proces wskazany - pod warunkiem, że w wyniku zmiany systemu politycznego, społecznego i gospodarczego umożliwimy osobom niepracującym prowadzenie godnego życia dzięki dożywotniemu minimalnemu dochodowi gwarantowanemu przez państwo (przy utrzymaniu zachęt finansowych do podejmowania pracy). Każde dodatkowe miejsce pracy będzie na wagę złota, więc funkcjonujące przy każdym urzędzie grupy pracowników odpowiedzialne za pośredniczenie i udostępnianie obywatelom

dokumentacji będą jak najbardziej wskazane. Osobnym problemem jest sprawa tajemnic państwowych, szpiegowskich etc. Jednak w sytuacji globalizacji politycznej straci to rację bytu, poza wglądem obywateli pozostawiając tylko postępowania organów stojących na straży przestrzegania prawa, jak choćby policji (choć i tu możliwe jest wyłonienie procedur umożliwiających mężom zaufania, czy komisjom społecznym częściowy wgląd w te postępowania).

Kolejną ważną kwestią jest zniesienie irracjonalnego ograniczenia praw obywatelskich i absurdalnych cenzusów wieku występujących na przykład w Polsce. Nie dyskutując nad rzeczami oczywistymi, a więc na przykład prawem wyborczym kobiet (wciąż ograniczanym w wielu krajach), należy znieść nie mające racjonalnego uzasadnienia cenzusy wieku ograniczające prawa obywatelskie osób młodych (przypomnijmy - czynne prawo wyborcze uzyskuje się w wieku 18 lat, bierne w wyborach do sejmiku - 21, senatu - 30, prezydenckich - 35). Dlaczego polski 28-latek nie może kandydować do senatu? Dlaczego 30-latek nie może być prezydentem? Elity zainteresowane zachowaniem status quo narzucają nam ograniczenia wiekowe ufając (często słusznie), że starzejąc się ludzie stają się bardziej konserwatywni, mniej skorzy do radykalnych zmian, bardziej oмотani siecią zależności oraz układów osobistych, towarzyskich i finansowych. Pozbawione jest to jednak jakichkolwiek racjonalnych podstaw - czy 30-letni geniusz, profesor wyższej uczelni, czy manager korporacji ma mniejsze kwalifikacje do zarządzania państwem niż 50-letni wtórny analfabeta? 19-latek, aktywista społeczny, nie może zostać posłem, może za to już głosować na 23-letniego alkoholika? To samo tyczy się ograniczania praw wyborczych osób skazanych. Oczywiście nie mówię o osobach pozbawionych praw publicznych wyrokiem sądu (rozwiązanie to jest słuszne dla przestępstw popełnianych w związku z działalnością publiczną, np. fałszerstw wyborczych) - ale dlaczego radnym, czy prezydentem państwa nie może być osoba skazana za każde (a więc również pozbawione zagrożenia karą ograniczenia praw obywatelskich) przestępstwo umyślne? To wyborcy powinni mieć głos decydujący - i o ile będą wiedzieć o fakcie skazania (oraz samym przestępstwie, co powinno być obligatoryjnie przedstawiane opinii publicznej) sami powinni osądzać, czy na kogoś oddać swój głos, czy nie. Dla jednych będzie to fakt negatywny, dla innych, zwłaszcza przy przestępstwach popełnianych z pobudek politycznych - jak wysypywanie zboża, nieposłuszeństwo obywatelskie, czynna obrona przed agresywną policją etc., wręcz przeciwnie. W prawdziwej demokracji wybór należy do wyborców. W naszym państwie prezydentem miasta nie mógłby zostać ani Nelson Mandela, ani Mahatma Gandhi...

Nie można również zapominać o obywatelskiej umowności przyznawania praw obywatelskich w 18 roku życia. Oczywiście wiek „graniczny”, po osiągnięciu którego każdy staje się pełnoprawnym obywatelem

jest potrzebny, ale osobom dojrzałym, świadomym obywatelsko, powinno się umożliwić otrzymanie praw publicznych przed osiągnięciem tego wieku - dlaczego 17-latek interesujący się naukami społecznymi, który ze względu na swój geniusz już w tym wieku kończy studia ma mieć mniejsze prawa wyborcze niż 24-latek, dla którego sejm to taki budynek mijany w drodze do budki z piwem? Odpowiednio dobrane komisje złożone z psychologów, politologów i aktywistów pozarządowych powinny umożliwiać również młodszym niż 18-letnie osobom uzyskiwanie pełni praw obywatelskich przed osiągnięciem ustawowej granicy ich obligatoryjnego przyznania.

Ważną kwestią w urealnianiu systemu demokratycznego jest również nie wprowadzanie jakichkolwiek parytetów, ograniczających wolność wyboru, dotyczących płci, wieku, orientacji seksualnej, koloru oczu etc. Kwestię tą wyczerpująco omówiła M. Kamińska w zerowym numerze naszego pisma (zainteresowanych zachęcam

do lektury jej artykułu „Nie chcemy parytetów” na

www.alterglobal.republika.pl).

Połączenie możliwości odwoływania wszystkich przedstawicieli przed upływem kadencji z zatwierdzaniem ich najważniejszych decyzji w referendach oraz jawnością dokumentów i decyzji urzędniczych, przy zniesieniu ograniczeń w uzyskiwaniu praw obywatelskich ze względu na płeć, czy wiek, jest modelem demokracji uczestniczącej (choć nie permanentnie uczestniczącej) pozwalającym na realizację wszystkich oczekiwań dotyczących wpływu obywateli na rządzących z jednej strony, z drugiej zaś ograniczające do minimum bezwład decyzyjny płynący z rozwiązań konkurencyjnych. Co jednak najważniejsze jest możliwy do wprowadzenia na wszystkich szczeblach władzy i organizacji państwowej zarówno regionalnej, jak miejmy nadzieję - w przyszłości również globalnej, co dla wszystkich zdających sobie sprawę, że państwo, zdecentralizowane i prawdziwie demokratyczne, jest jednak

niezbędne dla przetrwania naszej cywilizacji, walki z trapiącymi ją problemami i ograniczeniami technologicznymi, naukowymi, społecznymi, czy ekologicznymi, jest kwestią bardzo ważną.

Wszystkie wymienione w artykule elementy nie są niczym nowym, funkcjonują już w systemach prawnych wielu państw, choć w mniejszym zakresie i jeszcze nigdzie nie zostały wprowadzone wszystkie na raz. Jest to więc system instytucji demokratycznych opierający się zarzutom „utopijności” wysuwanym często przez naszych neoliberalnych adwersarzy. Pokazując alternatywę wobec ukrytego autorytaryzmu i patologii współczesnych demokracji liberalnych, daje mocną podstawę do żądań wolnościowej odnowy instytucjonalnej demokracji i alternatywnych wizji rozwoju społecznego świata.

Marcin Janasik